

# Matuszewski, Stefan

---

## Garść wspomnień z 'Małachowianki'

---

Notatki Płockie 9/3-29, 31-33

---

1964

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ponadto pełne zaplecze rekreacyjne z boiskami, bieżniami itp. — urządzeniami, bez których nie do pomyslenia jest nowoczesna szkoła. (Należy przypomnieć, że oponenci budowy szkoły na starej lokalizacji twierdzili, że brak jest miejsca na urządzenia rekreacyjne).

O historii i przebiegu budowy informuje 5 dzienników. Zapisy lakoniczne, suche odzwierciedlają trudną codzienną pracę wykonawcy. Kłopotów było bardzo dużo: przejściowe braki materiałowe, brak załogi, opóźnienie w pracach instalacyjnych: coraz to nowe niespodzianki kryły stare mury budynku; wkładanie się w historię gmachu — dużo nerwów kosztowało; odkrycie pięknych sklepień i przejść, zbutwiałe stropy, zabezpieczenie nadwątlonych murów to wszystko trzeba było uwzględnić.

Budowa rosła, a z nią i zastępy nowych sympatyków. Deklarują na zabezpieczenie 1 milion zł czynów społecznych płockie zakłady pracy, organizacje społeczne, młodzież, osoby fizyczne. Celowo nie wymieniam nikogo, lecz mogę z czystym sumieniem oświadczyć, że do kogo zwracaliśmy się z prośbą o pomoc, to ją otrzymaliśmy.

Historię budowy ilustrują zdjęcia. Najlepiej teraz ocenić dzieło, idąc ulicami Piekarską i Małachowskiego.

PBP „Petrobudowa” mimo kłopotów, o których wspominałam, nie załamała się. Dyrektor mgr inż. arch. Antoni Rogucki ze znanym temperamentem i siłą woli pomagał w łamaniu przeszkód. Dyr. inż. Feliks Brudzyński, kie-

ownik robót K. Blidzewski i szefowie subwykonawców — dwoili się, ażeby wypieścić dzieło i oddać centralny obiekt m. Płocka jako godny przykładowego wykonawstwa. Czy to się udało? — Chyba tak.

Nową formą, zastosowaną przez Komitet Budowy, a godną uwagi była ścisła więź z załogą budowy. Odbywały się spotkania Komitetu i dyrekcji przedsiębiorstwa z kadrą realizującą szkołę; wysuwano wnioski i dezyderaty, które pomogły w zrozumieniu pracy. Forma tej współpracy powinna się przenieść na inne placówki budów i być wzorem uświadomienia społecznego budowniczych.

W ostatnim ogniwie procesu budowlani nie zawiedli. Tak powstał spięty łańcuch trudu i znoju. Szkoła została przekazana do użytku. W całym tym procesie brało udział społeczeństwo. Trudno wymienić głównych bohaterów, lecz Ci, co poczuwają się, że dali wkład swej pracy i przyczynili się do powstania tego dzieła „miastu na chwałę, a młodzieży na pożytek” niech mają satysfakcję, że wysiłki ich nie poszły na marne! Dzięki temu można „budowę Szkoły” uznać „za dobrą szkołę budowy”.

Zbliża się 5 i 6 września 1964 r. — nowy Zjazd wychowanków Gimnazjum i Liceum im. St. Małachowskiego. Młodzież uczy się już w nowym gmachu szkolnym, zbudowanym na starym historycznym placu. Kartka dziejów została zapisana. Rozpoczyna się nowy okres kontynuacji świetlanej przeszłości szkoły w „nowym mieście — stolicy polskiej petrochemii”.

STEFAN MATUSZEWSKI

## GARŚĆ WSPOMNIENI Z „MAŁACHOWIANKI”

Dnia 4 grudnia 1963 r. w Towarzystwie Naukowym Płockim wygłosiłem odczyt na temat „Problemy wychowawcze w świetle uchwał XIII Plenum KC PZPR”. Po odczycie otrzymałem od przewodniczącego Komitetu Wykonawczego Jubileuszowego Zjazdu Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Marszałka Stanisława Małachowskiego — inż. Jakuba Chojnackiego — Księgę Pamiętkową Zjazdu Małachowianków, który miał miejsce w czerwcu 1958 r.

Ucieszyłem się ogromnie, przeglądając dzieje 777 lat uczelni, w której wprawdzie byłem uczniem tylko przez jeden rok, ale pozostały mi z tego czasu miasto Płock, Małachowianka, jej pedagogzy i wychowawcy oraz moi koledzy ówczesnej szóstej klasy we wdzięcznej pamięci.

Do szóstej właśnie klasy gimnazjalnej przyszedłem jako szesnastoletni chłopiec w 1921 roku po przedstawieniu promocji do klasy piątej z państwowego gimnazjum (dawnej Szkoły Handlowej) w Mławie w czerwcu 1920 roku i po zdaniu skróconych egzaminów przed powołaną Komisją pod przewodnictwem ówczesnego dyrektora Mieczysława Olszowskiego.

Rok szkolny 1920/1921 spędziłem bowiem w domu, gdyż warunki po wojnie 1920 roku stworzyły się dla mej rodziny i dla mnie takie, że nie mogłem nawet myśleć o kontynuowaniu nauki w gimnazjum. Musiałem przerwać normalne zajęcia szkolne w Mławie i właśnie po roku przerwy na początku roku szkolnego 1921/22, po przezwyłączeniu najbardziej dokuczliwych trudności materialnych w domu, dostałem się do szóstej klasy ówczesnego II Gimnazjum w Płocku.

Dyrektor Olszowski po pozytywnej ocenie mego egzaminu, odbytego w dość nienormalnej postaci, wyraził życzenie, abym nadrobił zaległości, których było mi nie brak i z całą życzliwością zachęcił mnie do pracy, przedstawiając nowym kolegom. Powiedział mi wówczas, że osobiście jest opiekunem szóstej klasy i rad będzie, jeśli ze wszelkimi kłopotami będę się do niego zwracał.

Pamiętam, że zachowałem z Gimnazjum w Mławie mundurek czarny z zielonymi wypustkami i czarną czapkę maciejówkę z zielonymi lampasem. Koledzy początkowo ze zdziwieniem

i zainteresowaniem patrzyli na mnie, ubranego inaczej. Sami nosili wtedy mundurki czarne z czerwonymi wypustkami lub zwykle cywilne ubranka. Czapki nosili czarne z czerwoną wypustką w okole.

Po jakimś czasie i ja w taką czapkę zaopatrzyłem się, odkładając na bok mławski uniform.

Dnia 25 września 1921 roku byłem świadkiem upaństwowienia Gimnazjum i nadania mu miana „Gimnazjum Państwowego imienia Stanisława Małachowskiego”. Pamiętam uroczystość liturgiczną w kaplicy gimnazjalnej i później cywilną w jednej z największych sal, gdzie odbyła się część oficjalna, a później artystyczna połączona z zabawą. Ulica Gimnazjalna, przy której było dotychczasowe II-gie Gimnazjum, otrzymała tegoż samego dnia nazwę ulicy Małachowskiego; tak już i ulica i gimnazjum zostały w mej pamięci związane z aureolą Marszałka Sejmu Wielkiego i współtwórcy Konstytucji Majowej.

Po jakimś czasie, ale jeszcze za mego pobytu Gimnazjum zmieniło kolor. Zaniechano używania mundurków czarnych z czerwonymi wypustkami i czarnych czapek z czerwonym otokiem. Zaczęliśmy w myśl zarządzenia szkolnego ubierać się na sposób cywilny, czapki zaś otrzymaliśmy granatowe z jaśniejszymi wypustkami i ze znaczkiem zaopatrzonym w literę „M”. Czapki te wzbudziły sensację. Miały kształt czapek, jak się później naocznie przekonałem podczas pobytu na Sorbonie Paryskiej, noszonych przez policję i oficerów francuskich. Wyglądały majestatycznie zaopatrzone w prostokątne daszki i paski skórzane. Nasze młodzieńcze twarzyczki otrzymały postać dumną i srogą.

Nauka szła mi w klasie dość dobrze. Mimo zaległości nie otrzymywałem stopni niedostatecznych. Stałem się jednym z lepszych uczniów.

Najbardziej w mej pamięci zarysowały się niektóre sylwetki współkolegów, a spośród pedagogów następujące postacie: dyr. Mieczysław Olszowski, wykładający łacinę, opiekun klasy, Henryk Pniewski — matematyk, Zygmunt Maciejowski — polonista i historyk. Spotkałem się z nimi jeszcze raz w swym życiu, po wyjściu ze szkoły. Wspomnę o tym za chwilę.

Znajdowałem się wówczas w takiej sytuacji materialnej, że niestety, nie mogłem się uczyć w gimnazjum nawet państwowym. Ojciec z moim rodzeństwem mieszkał i pracował jako rolnik na wsi. Miał na gospodarce sporo kłopotów i biedy. Domowe troski nie pozwalały mi więc na normalne utrzymywanie się „na płockich stancjach”. Po otrzymaniu więc promocji do klasy siódmej, czyli po ukończeniu sześciu klas gimnazjalnych — musiałem jako siedemnastoletni chłopiec pójść do pracy zarobkowej.

Podczas wakacji ukończyłem właśnie kurs pedagogiczny i z początkiem roku szkolnego 1922/23 poszedłem zamiast do siódmej klasy — na nauczyciela szkoły powszechnej do Orszymowa w powiecie plockim.

W ciągu roku szkolnego przeniesiono mnie nawet na kierownika sąsiedniej szkoły powszechnej do Niździna, gdyż zaszłyby taka ewentualność, że ta właśnie czeroklasowa szkoła w gminie Orszymowo w okresie zimy, a to się głównie w warunkach wiejskich liczyło — byłaby zamknięta. Szkoła ta obejmowała dzieci Niździna, Perek i Małej Wsi, osady fabrycznej, okrutnie przez działanie pierwszej wojny światowej zniszczonej. Pamiętam z owego czasu porastające topolkami mury i wnętrza cukrowni, pamiętam opuszczone tereny dawnych zabudowań i urzędzeń.

Z braku odpowiedniego lokalu w Małej Wsi, choć była centralnie położona w stosunku do innych wiosek i przy szosie między Plockiem i Wyszogrodem, znaleziono lokal na brzegu Niździna, wioski prawie dotykające terenów fabrycznych. Przebyłem tam całą zimę i wiosnę, ucząc dzieci rano i organizując kursy dla dorosłych wieczorem.

W końcu roku szkolnego zatęskniłem za Małachowianką. Zwróciłem się do dyr. Olszowskiego i do Rady Pedagogicznej o przyjęcie znów do gimnazjum, ale niestety sprawa została załatwiona odmownie, gdyż Inspektorat Szkolny nie chciał i widocznie nie mógł przekazać mnie z powrotem uczelni. Edward Zawadzki, ówczesny inspektor szkolny, długo przekonywał mnie o niemożliwości zaaprobowania tego kroku. Skończyłem kurs pedagogiczny, musiałem odrobić wkład włożony na mnie przez administrację szkolną. Nie. Taka była decyzja i to nieodwołalna. W ten sposób musiałem pożegnać się z myślą powrotu do Gimnazjum im. Małachowskiego i z myślą powrotu do Płocka, największego wówczas znanego mi naocznie ośrodka kultury i nauki.

Po wykonaniu zadań, nałożonych na mnie przez Inspektorat Płocki — pożegnałem się więc Małachowianką i na kilka lat również z zawodem pedagogicznym. Udałem się do Warszawy. Świadectwo dojrzałości otrzymałem w 1925 roku, czyli o rok później, niż moi koledzy z Małachowianki. Otrzymałem jako eksternista w Gimnazjum Władysława IV na Pradze. Uniwersytet Warszawski ze stopniem magistra ukończyłem w 1930 roku i rozpoczęła się moja dalsza dość ciekawa droga życia.

Z kolegami z dawnej szóstej klasy nici zerwały się prawie kompletnie. Z dwoma kolegami, z którymi wyszliśmy razem do zawodu pedagogicznego, mianowicie z Wiesławem Sicińskim i Samuelem Ratzem, spotykaliśmy się w okresie naszej wspólnej pracy w szkołach, znajdujących się w rejonie Orszymowa i Wyszogrodu. Z innymi spotkałem się dopiero w okresie powojennym, gdy byłem ministrem Rządu Ludowego i działaczem centralnych instytucji partyjnych.

Pamiętam, że z Małachowianki wyszło nas pięciu w 1922 roku do szkolnictwa powszechnego. Poza nami trzema, absolwentami szóstej klasy, wyszli jeszcze: Ignacy Zmysłowski z klasy ósmej i Adam Walczak z klasy siódmej. Wszys-

ev ukończyliśmy wakacyjne kursy pedagogiczne w Płocku i przystąpiliśmy do pracy.

W okresie powojennym spotkałem się, jak wspomniałem, z kilkoma kolegami z Małachowianki: z Tadeuszem Rudowskim, ówczesnym dyrektorem Gimnazjum na Grochowie (Warszawa—Praga), z Alojzym Fronczakiem, Wincentym Wierzbickim, Samuelem Ratzem, Antonim Walczakiem i dowiedziałem się od nich o losach wielu kolegów, których pokaźna liczba zginęła w czasie okupacji hitlerowskiej.

Zachowała mi się fotografia uczniowska z 1922 roku, na której figurują prawie wszyscy koledzy klasy szóstej, którzy otrzymali promo-

cję do siódmej klasy. Wśród uczniów na centralnym miejscu siedzą trzej wychowawcy: Mieczysław Olszowski, Henryk Pniewski i Zygmunt Maciejowski. Fotografia ta zachowała mi się, przetrwawszy wszystkie losy okresu przedwojennego i zawieruchę wojenną. Nie znalazłem jej w Księdze Pamiątkowej Zjazdu. Nie jest wykluczone, że pozostała jedyna, przechowana w moim mieszkaniu, prawie przypadkowo ocalałym w Warszawie.

Tyle nasuwa mi się wspomnień, opisanych jednym tchem po przeczytaniu Księgi Pamiątkowej Małachowiaków.

FRANCISZEK DOROBEK

## Z ZAGADNIENI MUZYCZNYCH PŁOCKA

*„... gdy wyjeżdżamy do Płocka, szaleństwem by było, gdybym z mej strony nie miał o tym donieść, (...) dziś w Płocku całą pocztę przewrócę, byle tam coś dla mnie się znalazło.”*

Kowalewo, piątek 1825 r.

— Chopin do rodziny

W trudnym procesie integracji rozwoju Płocka, w którym inicjatywa miejscowego organu władzy stanowi czynnik współdecydujący o kierunkach, wielkościach oraz proporcjach i rodzajach tych wielkości rozwojowych, sprawy kultury mają swoje określone miejsce.

Tajemnicą wszechstronnego rozwoju miasta w okresie budowy Kombinatoru Petrochemicznego było z jednej strony stworzenie systemu koordynacji w przekrojach pionowym i poziomym, z drugiej zaś wyjście na przeciw problemom, które zaskakując czynniki miejscowe, prowadziłyby do niepokonanych trudności i perturbacji w życiu gospodarczym i społecznym miasta.

Podjęcie całego szeregu uchwał przez Miejską Radę Narodową normowało i określało zasady węzłowych zagadnień miejskich, związanych z budową wielkiego zespołu przemysłowego.

Obok określenia zadań i sposobu ich rozwiązania w zakresie urbanistyki, kwaterunku, zatrudnienia i szkolenia zawodowego, zajęto się także sprawami kultury, sportu i wypoczynku. Uchwała Nr III/12/61, nazwana podczas debaty nad nią przez jedną z radnych „najpiękniejszym przywilejem Płocka, wśród przywilejów, którymi miasto się szczyci”, stanowi fakt o zasadniczym dla Płocka i regionu płockiego znaczeniu. Między innymi określa ona zagadnienia muzyczne w mieście, którymi w tym artykule się zajmujemy.

Umuzycznienie społeczeństwa, poddanego ciśnieniu potężnych sił inwestycyjnych, wywołujących szybko postępujące zmiany w układzie społecznym środowiska, jest zagadnieniem bardzo złożonym i niezmiernie trudnym. Toteż sprawa odbioru muzyki, a zwłaszcza muzyki

poważnej zależy od wielu czynników, z których do najważniejszych, moim zdaniem, zaliczyć należy:

- a) zorganizowanie formy odbioru muzyki, pieśni, piosenki,
- b) rozwój instytucji kształcących i kształtujących, a także popularyzujących muzykę wśród społeczeństwa.

Jeśli chodzi o zorganizowanie formy odbioru dzieł twórczości muzycznej, to są one wielorakie. Zależą od istnienia i aktywności czynnika drugiego, a więc istnienia instytucji muzycznych w danym środowisku oraz od działalności placówek oświatowych i kulturalnych tego środowiska.

Płock bez wątpienia w odniesieniu do innych miast tego typu znajdował się w daleko lepszym położeniu, jednak i tu działał przypadek, brak jakiegoś z góry określonego programu. Prawo wolnej gry sił, mające źródło w ambicjach i chęciach jednostek, prowadziło do fragmentarycznych w działaniu wzlotów i załamań.

Punktem zwrotnym w wykształceniu zorganizowanych form odbioru muzyki było objęcie patronatu przez Filharmonię Narodową.

Organizowanie comiesięcznych wokalno-muzycznych, względnie tylko muzycznych koncertów kameralnych z udziałem wybitnych solistów, zaspokajają potrzeby licznych melomanów, oraz, i to jest rzecz najważniejsza, powiększa stale kręgi odbiorców muzyki poważnej.

Objęcie miesięcznymi koncertami estrady muzycznej Filharmonii Narodowej szkół miasta i okolicznych powiatów wykształca w młodzieży regionu płockiego zamiłowanie do muzyki.